

józef łobodowski

## nogi marleny dietrich

kiedy kino nazywało się jeszcze bioskopem a technika filmowa stawała jeszcze chwiejne kroki na drodze do dzisiejszej stosunkowej doskonałości, ludzie poważni zbywali nowy wynalazek pobłażliwym i lekceważącym uśmiechem — w ogólnej hierarchji wartości kino znalazło się gdzieś między budą cyrkową a występem podwórkowych akrobatów — nieco później gdy na ekranie zaczął panować sentymentalny i rozwlekły romans rosyjski kino stało się codziennym przytułkiem dla płaksiwych panienek którym oczy zachodziły mgłą wzruszenia na sam widok wystawionych fotosów z czekoladowym smutkiem wiery chłodno oj

pamiętam całą paradoksalną niewspółmierność tych przełomowych chwil w historii, kiedy ciałem dyszącem spazmatycznie w ogniu zawziętych walk stawało się płomienne słowo rewolucji, z codziennymi zajęciami ludzi — w dzień chowano przy biciu dzwonów krasnoarmiejców przywiezionych na wozach ze stanic i wesoło rozkwitła czerwień sztandarów stanowiła dziwny kontrast z uroczystym śpiewem djaków, w nocy na wygonie rozsypywały się ziarna częstych wystrzałów i dalekie reflektory obmacywały czarnogranatowy aksamit limanu i niezmiennie co wieczór o dziewiątej godzinie tłumy oblegały jedyny w miasteczku kinematograf przed którym olbrzymie płachty głosiły barwnymi literami że — osoby ze słabymi nerwami prosimy o nieprzybywanie

jeszcze później kino przeniosło się na ulicę — wmontowany byle jak w ściany narożnego domu aparat warczał i trząsał jak karabin maszynowy celując salwą światła w wielką płachtę rozpiętą na dwu słupach, ulicę zalegał tłum tak różnorodny jak to jest możliwe tylko na kaukazie, biorąc żywy i bezpośredni udział w tem co się działo na prymitywnym ekranie: karykatury cara i generałów wywoływały salwy rabelaisowskiego śmiechu sprośne kawały i liczne komentarze, groźny pomruk przelatywał po ludziach gdy płaskie cienie układały się w obraz komuny paryskiej walczącej na barykadach, wyświetlaniu krótkich filmów o treści technicznej czy gospodarczej towarzyszyły fachowe uwagi — nie było biernych widzów, na oczach niemal dokonywał się trudny proces acalania tej różnorodnej i częstokroć obcej sobie masy w imię jakiejś idei czyjaś wolą powołanej do życia

kiedy teraz siedzę w wygodnym fotelu w kinie wyposażonem we wszystkie techniczne zdobycze lat ostatnich i przyglądam się martwym postaciom sąsiadów wrośniętych w śpiączkę nudnej kontemplacji nikomu